

JULIA REJENT

THE MOST 2

More #2



Teraz, kiedy on należy do niej,
prawie wszystkie dziewczyny w szkole jej nienawidzą.



Copyright ©

Julia Rejent

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Joanna Boguszewska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-360-7

JULIA REJENT

THE MOST 2

MORE #2

OŚWIĘCIM 2023

ROZDZIAŁ 1

– Levine! – krzyknęłam głośno, idąc korytarzem szkolnym, przez co jedna z dyżurujących nauczycielek posłała mi karcące spojrzenie, którym zbyt się nie przejęłam. Szybkim krokiem podeszłam do Kathe opierającej się o ścianę przy drzwiach do sali, w której miałyśmy odbyć naszą pierwszą lekcję i posłałam jej wrogie spojrzenie. – Co to miało znaczyć? – sapnęłam z wyrzutem.

Zdezorientowana dziewczyna pomrugała kilkakrotnie powiekami, zastanawiając się pewnie, o co mi, do diabła, chodziło. Szybko jednak się tego domyśliła, bo po sekundzie na jej twarzy zauważyłam malujące się zrozumienie.

Oczywiście nie czepiałam się o nic innego jak o jej zachowanie w sobotni wieczór. Stwierdzenie, że byłam na blondynkę zła, było dużym niedopowiedzeniem. Och, oprócz Rebekki, dawno nikt mi tak nie zagrał na nerwach jak Kathe. I to nie tylko dlatego, że dziewczyna, jak gdyby nigdy nic, przez kilka godzin nie dawała żadnego znaku życia. O nie... W niedzielę również się do mnie nie odezwała. Dzwoniłam do niej parę razy, napisałam też kilka wiadomości, ale na żadną z nich nie odpowiedziała, ani też nie oddzwoniła. A przez to ja – jako osoba niezbyt obeszna w kontaktach międzyludzkich i tym bardziej w bliższych relacjach – pomyślałam już, że Levine się za coś na mnie obraziła, co wiązało się z zakończeniem naszej znajomości, co z kolei sprawiło, że zrobiło mi się po prostu przykro. Mimo wszystko zdążyłam się do niej przywiązać, co nie przyszło mi z łatwością. Właśnie z tego powodu postanowiłam z nią to wyjaśnić przed

rozpoczęciem poniedziałkowych zajęć, aby wiedzieć, na czym stoję i mieć to już za sobą.

– Przepraszam – mruknęła cicho, spuszcżając głowę.

– Nie no, spoko, nic się nie stało – sarknęłam. Dziewczyna na moje słowa zacisnęła usta w wąską linię, postanawiając ich nie komentować, więc niezrażona kontynuowałam: – Zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, jak się o ciebie martwiłam? Nie odbierałaś telefonów, nie odpisywałaś na moje wiadomości... Wysłałaś tylko jednego pieprzonego SMS-a, który ani trochę mnie nie uspokoił.

– A ty co byś zrobiła, gdyby ktoś ważny dla ciebie postąpiłby w ten sposób? – spytała z żalem, unosząc na mnie zbolale spojrzenie.

Och, czyli jednak Liam był dla niej ważny.

– Nie mam pojęcia – powiedziałam, wrzuszając ramionami.

– Ale na pewno nie odeszłabym bez słowa gdzieś w nieznane i nie ignorowałabym tylu nieodebranych połączeń i wiadomości od przyjaciółki, która się o mnie martwiła. Bo Kathe... nie twierdę, że mogłaś sobie wtedy coś zrobić, ponieważ wiem, że nie byłabyś do tego zdolna i nie masz autodestrukcyjnych zapędów, ale pomyślałaś może, że coś mogłoby ci się stać?

Blondynka spuściła wzrok na dłonie, którymi zaczęła się nerwowo bawić.

– Równie dobrze mógł cię ktoś porwać, zgwałcić i zabić, a ja nie wybaczyłabym sobie wtedy tego, że za tobą nie poszłam i ci nie pomogłam – kontynuowałam, czując nieprzyjemny uścisk w klatce piersiowej w momencie wypowiedzania tych słów. – Nie masz pojęcia, ile już osób straciłam – dodałam cicho.

– Wiem. – Pokiwała głową. – Przepraszam. Jestem świadoma tego, że źle postąpiłam, nie dając ci w sobotę praktycznie żadnego znaku życia i nie odzywając się do ciebie przez całą niedzielę, ale potrzebowałam być wtedy sama.

– Rozumiem.

– Kurde, jestem idiotką – bąknęła z rozdrażnieniem. – Zostałam cię tam samą, do tego zapomniałaś wziąć ode mnie swoje rzeczy...

– Spokojnie, odbiorę je kiedy indziej. Przecież to nie moje jedyne ubrania i kosmetyki. – Uśmiechnęłam się lekko. – Po prostu nigdy więcej tego nie rób.

– Masz to jak banku, obiecuję. – Odwzajemniła uśmiech.

– Więc gdzie się podziewałaś po kłótni z Liamem? – spytałam z ciekawioną.

– A no... byłam to tu to tam – mruknęła i odwróciła wzrok, rumieniąc się. Oho.

– Kaaathe... – przeciągnęłam z jednoznacznym wyrazem twarzy. – Dlaczego się rumienisz?

– Poszłam do swojego miejsca – odparła wymijająco. – Musiałam przemyśleć kilka spraw.

– A dlaczego się rumienisz? – Uśmiechnęłam się chytrze, ponawiając pytanie.

– Bo jest mi gorąco – skłamała.

– Och, daj spokój, w tej szkole zawsze z samego rana jest zimno jak w lodówce, więc nie wmówisz mi, że ci gorąco.

– Boże, czy ty zawsze musisz udawać tą mądrą?

– Ja nie udaję, od zawsze jestem mądra – rzuciłam zarozumiale.

– I skromna. – Kathe przewróciła oczami.

– To też. Mów – poganiałam ją.

– Ale nikomu nie powiesz, nie przerwiesz mi i nie zabijesz Liama.

– Okej... Czekaj, dlaczego miałabym zabić Liama? – Zmarszczyłam brwi.

Nie to, że nie chcę, przeszło mi przez myśl.

Przyjaciółka rzuciła mi gniewne spojrzenie, przez które uniosłam tylko ręce i przejechałam palcem wskazującym oraz kciukiem po ustach na znak milczenia.

– No więc... – zaczęła, odwracając wzrok. Jej policzki zaczerwieniły się bardziej niż kiedykolwiek. – Liam mnie pocałował – wypaliła.

Uniosłam jedną brew, patrząc na dziewczynę z politowaniem.

– Ta, jasne. Nie rób sobie ze mnie żartów, poważnie pytam.

– A ja ci poważnie odpowiadam. – Wzruszyła ramionami z kamienną miną.

Zamilkłam. Przez chwilę się jej przyglądałam, wypatrując na jej twarzy jakiegokolwiek śladu rozbawienia, który mógłby sugerować, że dziewczyna żartowała, ale gdy go na niej nie znalazłam, całkowicie mnie zamurowało.

– Czekaj, serio? – Nie dowierzałam. – Ale jak to? – Spojrzałam na nią ze zdezorientowaniem. – Przecież... Pokłóciliście się. Później poszliście w przeciwne strony...

– Powiedzmy, że moje miejsce jest tak jakby naszym wspólnym. – Uśmiechnęła się wstydliwie. – Zawsze tam przychodziliśmy, gdy mieliśmy jakiś problem czy dylemat. Ja dotarłam tam pierwsza, a zaraz za mną przyszedł Liam, choć kompletnie się tego nie spodziewałam, bo nie widziałam go tam, odkąd urwał nam się kontakt – opowiadała żywo. – Przez jakiś czas oboje siedzieliśmy w ciszy. On palił, ja grzejąc ławkę, bezsensownie gapiłam się przed siebie i usilnie starałam się ignorować jego obecność, aż w końcu usłyszałam, że powiedział coś w stylu: „Pieprzyć to, nie wytrzymam dłużej”, podszedł i mnie pocałował, a później jak gdyby nigdy nic odszedł bez słowa.

O mój Boże.

– Ale nie przejmuj się. Nie biorę tego na poważnie, bo myślę, że się tylko bawił – dodała szybko, jakby pesząc się swoją chwilową ekscytacją.

Nie wierzę.

– Kiedyś w końcu osiwieję przez te wasze miłosne ekscesy – zażartowałam.

– Weź przestań – bąknęła blondynka i sprzedała mi kuksańca w bok. – A ty co robiłaś w tym czasie, gdy zniknęłam?

– Wróciłam do domu – skłamałam, odwracając wzrok od zielonych tęczówek Kathe, widząc jeszcze kątem oka, jak dziewczyna pokiwała głową.

Co innego miałam jej powiedzieć? Że siedziałam na dachu jakiegoś budynku z pewnym bursztynowookim brunetem? Że gdy ona zniknęła, ja w najlepsze gawędziłam sobie z nim o życiu? I że po raz kolejny zrobiłam z siebie idiotkę, bo prawie pozwoliłam mu się pocałować, a przez to poczułam coś, czego nie czułam nigdy wcześniej?

Nie, nie było nawet takiej opcji.

Nie chciałam przyznawać tego przed Kathe, która pewnie cały czas trułaby mi tym głowę, gdyby się tylko dowiedziała, ale też przede wszystkim przed samą sobą. Wtedy moje uczucia przy nim wydawały się mniej realne.

Tamtego wieczoru, gdy znów od niego uciekłam – i od razu wróciłam do domu – nie potrafiłam przestać o nim myśleć. Cały czas wizualizowałam sobie jego miękkie, brązowe włosy, różowe wąskie wargi, lekki zarost na jego żuchwie i te przepiękne bursztynowe tęczówki, w które mogłabym wpatrywać się godzinami. Boże, był tak cholernie przystojny... Dodatkowo nieustannie przypominały mi się nasze wspólne chwile – te na dachu jakiegoś budynku, te na ognisku w walentynki, te na balu... Każdy, nawet najmniej ważny moment wspominałam i analizowałam potrójnie, aż w końcu zmęczona myśleniem o nim zasnęłam.

Gdy tylko obudziłam się następnego dnia i dotarły do mnie wspomnienia ubiegłego wieczoru, byłam zła na samą siebie. Bo jak ja, Annabelle Williams, mogłam dopuścić się jakiegokolwiek zainteresowania jakimś ładnym piłkarzykiem? Błagam, miałam trochę wyższe oczekiwania. Dlatego postanowiłam wtedy twardo, że choćby Nathan Edwards podarował mi gwiazdę z nieba, już nigdy więcej nie będzie zaprzętał mi głowy bardziej, niż powinien.

Lecz niestety moje postanowienie nie miało prawa się udać już na samym starcie, ale o tym miałam się dowiedzieć później.

Moje rozmyślania przerwał dzwonek oznaczający początek lekcji, przez co razem z Kathe bez słowa ruszyłyśmy do sali i zajęłyśmy nasze miejsca. W środku była już większość grupy, do której po chwili dołączyła też nauczycielka. Kobieta usiadła za biurkiem i przywitała się. Gdy ostatnia osoba przekroczyła próg klasy, chrząknęła głośno, czym spowodowała, że rozmowy między uczniami ustały i wokół zapanowała cisza.

– Dobra, jak są już wszyscy, to słuchajcie – powiedziała, zwracając na siebie uwagę. – Zwolniły się miejsca na wycieczkę do Francji. Dwie osoby, które miały jechać, nagle z prywatnych powodów zrezygnowały, więc jeśli jest ktoś, kto chciałby się jeszcze zapisać, niech da mi znać.

Zmarszczyłam brwi, patrząc kątem oka na Kathe, która również na mnie spojrzała w tym samym momencie. Chciałam ją zapytać o tę całą wycieczkę, ale nie zdążyłam tego zrobić, ponieważ uprzedziła mnie nauczycielka, która kontynuowała:

– Dla tych, którzy o niej zapomnieli albo nie wiedzieli: odbędzie się ona już w następnym tygodniu, od pierwszego do piętego marca. Dzięki dofinansowaniu koszt tej wycieczki wynosi tylko osiemset pięćdziesiąt dolarów. Macie w tym zakresie zapewniony lot samolotem, nocleg w hotelu, wszystkie atrakcje oraz śniadania i kolacje. Jedziemy oczywiście przede wszystkim zwiedzać, ale zahaczymy też o gorące źródła i Disneyland – poinformowała. – Więc jak? Byłby ktoś chętny?

Każdy obecny w sali odpowiedział jej milczeniem. Wtedy nauczycielka rozejrzała się po klasie i nagle zatrzymała wzrok na mnie. Już wtedy wiedziałam, co się świeciło.

– Annabelle, z tego, co mi się wydaje, jeszcze nie uczęszczałaś do naszej szkoły, gdy z panią od geografii organizowałyśmy tę wycieczkę, więc na pewno nic o niej nie wiedziałaś – zwróciła się do mnie nadmiernie miłym tonem. – Nie chciałabyś jechać?

Poczułam się bardzo niekomfortowo, gdy kobieta wlepiła we mnie swój perswazyjny wzrok, do którego dołączyły również ciekawskie spojrzenia całej grupy. Boże, że też musiała się mnie przyczepić.

– Nie, raczej nie – odparłam, trochę mijając się z prawdą.

Musiałam przyznać, że plan tej wycieczki wcale nie brzmiał źle, a wręcz przeciwnie – gdybym tylko miała możliwość, pewnie z chęcią bym na nią pojechała, ale no właśnie... Nie miałam takiej możliwości. Rebecca w życiu nie puściłaby mnie na wycieczkę szkolną do Francji. Nawet gdybym rozpętała między nami kolejną wojnę, kobieta prędzej zamknęłaby mnie na te kilka dni w pokoju, niż zgodziłaby się, abym na nią pojechała. Uważałam, że bez sensu byłoby nawet ją o to pytać – za sam pomysł pewnie by się wściekła, dlatego od razu z niego zrezygnowałam.

– Na pewno? – dopytywała. – To ostatnia szansa.

– Proszę zarezerwować dla niej miejsce – odezwała się Kathe, przez co natychmiast na nią spojrzałam. Co ona odwalala? – Ana pojedzie, tylko najpierw musi to przedyskutować z rodzicami.

– Do wycieczki został tylko tydzień, dlatego nie mogę tak rezerwować komuś miejsca i liczyć na to, że pojedzie, a później okaże się, że jednak nie, przez co pieniądze przepadną – odpowiedziała jej szorstko. – Mogę jedynie poczekać do jutra na jej odpowiedź. Jeśli Ana nie zdecyduje się pojechać, miejsce dostanie jakaś inna chętna osoba.

– Spokojnie, jestem pewna, że się namyśli – odparła jej z przesadnym entuzjazmem Kathe.

– No mam nadzieję – bąknęła nauczycielka. – A teraz rozdaję wam zgody. Bez niej nie pojedziecie – ostrzegła, przez co na sali zapanował mały chaos.

Przestałam zwracać uwagę na to, co mówiła i robiła już później profesorka, a skupiłam się na Kathe. Dziewczyna, wyczuwając na sobie mój wzrok, odwzajemniła spojrzenie.

– Co? – spytała głupio.

– Czemu to zrobiłaś?

– Czemu kazałam zarezerwować ci miejsce? – upewniła się, na co skinęłam głową. – Bo chcę, żebyś pojechała.

– Ale nie pojedę – burknęłam szorstko, odwracając wzrok.

– Nie chcesz? – Zmarszczyła brwi. W tym samym momencie na blatach naszych ławek pojawiły się zgody na wycieczkę, które obie schowałyśmy między kartki swoich zeszytów.

– Nie mogę. Rebecca mnie nie puści – odparłam posępnie.

– Skąd wiesz? Może akurat, gdy ją zapytasz, będzie miała dobry humor i się nad tobą zlituje – Blondynka próbowała mnie pocieszyć.

– Kathe, słyszysz się? – Posłałam jej pełne politowania spojrzenie. – To Rebecca. Nienawidzi mnie i wiem, że zrobiłaby wszystko, żeby tylko uprzykrzyć mi życie. Mogłabym przez cały ten tydzień być na jej komendę i robić wszystko, co mi rozkaże, a i tak wyśmiałaby mnie, gdybym ją o to zapytała.

– To może spróbuj ją jakoś wziąć podstępem – sugerowała moja towarzyszka.

– Nawet nie wiem, jak... – zaczęłam, ale urwałam, gdy nagle do głowy przyszedł mi pewien pomysł. – Dobra, jednak wiem.

– Uśmiechnęłam się cwanie.

– Co zrobisz?

– Powiem ci, jeśli mój plan wypali. A coś czuję, że wypali – mruknęłam pewnym siebie tonem.

Kathe już otwierała usta, aby mi coś odpowiedzieć, ale przeszkodził jej w tym donośny głos nauczycielki, który skupił na sobie uwagę całej grupy, w tym i naszą.

– Tylko radzę wam za bardzo nie balować, bo nie chcę odpowiadać za przypadkowo złamany kark któregoś z was – ostrzegła, zasiadając za biurkiem.

– Za kogo pani nas uważa? – wtrącił oburzony Liam, a inni krzyknęli za nim coś w stylu „właśnie”.

Kobieta spojrzała na blondyna z politowaniem.

– Za bandę młodych degeneratów – odparła wprost.

Cała klasa na jej słowa parsknęła głupim śmiechem. Ja również nie mogłam powstrzymać wkradającego mi się na usta uśmiechu.

– Niech mi pani powie coś, czego nie wiem – prychnął Liam.

– William Szekspir napisał aż trzydzieści osiem sztuk i sto pięćdziesiąt cztery sonety, a także wiele innych dzieł różnego gatunku – wyrecytowała. – Wiedziałeś o tym?

Liam w reakcji na jej słowa pomrugał tylko kilkukrotnie powiekami i uchylił lekko usta, ale poza tym nie ruszył się nawet o milimetr. Chyba profesorka całkiem go zagięła.

– No stary, ale ci pojechała – zakpił z niego Alex.

– Możemy teraz porozmawiać na temat lekcji? – spytała nauczycielka. – Świetnie – bąknęła do siebie samej, nie czekając na odpowiedź grupy. – W takim razie powróćmy do *Odysei* Homera, o której mówiliśmy na poprzednich zajęciach. Kto przeczyta nam kolejny fragment? Josie?

Josie, czyli dziewczyna siedząca w pierwszej ławce, skinęła zgodnie głową, otworzyła książkę, a następnie zaczęła czytać kolejny kawałek powieści, dzięki czemu w sali nastąpiła cisza, ponieważ każdy zagłębił się w omawianą lekturę. Niestety ten moment spokoju zakłócił nie kto inny, jak Nathan Edwards, który znowu przyszedł spóźniony na lekcję. Mimowolnie, gdy wszedł do klasy, zeskanowałam go wzrokiem, zauważając, że miał na sobie szarą bluzę z kapturem i z logo Nike na piersi, czarne spodnie i białe air maxy, i nawet w tak zwykłym i prostym wydaniu prezentował się genialnie. Zresztą byłam niemal pewna, że nawet gdyby ubrał się w worek na śmieci, wyglądałby obłędnie. Nie pasowały mi w nim tylko ciemne cienie pod oczami i lekko zgarbiona postura, przez którą wyglądał jak zmęczony życiem sześćdziesięciolatek.

Może znów coś go dręczyło, pomyślałam.

– Dzień dobry, przepraszam za spóźnienie – wymamrotał bez humoru.

– Siadaj. – Westchnęła w jego stronę nauczycielka. – Kontynuuj czytanie, Josie – poleciła, co dziewczyna uczyniła.

Brunet natomiast skierował się w stronę swojej ławki, w której chwilę później zajął miejsce i wypakował niedbałym ruchem z plecaka zeszyt, książkę oraz długopis. Następnie odłożył plecak na podłogę i rozejrzał się po klasie, jakby czegoś szukał. Jego wzrok niemal od razu padł i zatrzymał się trochę dłużej na mnie. Jak zwykle patrzył mi w oczy tak, jakby chciał nimi przeszyć całą moją duszę i odkryć wszystkie moje sekrety, a mi jak zwykle zrobiło się przez to trochę gorąco.

Szlag.

Chłopak – widząc, że również się w niego wpatrywałam – uniół jeden kącik ust w górę i machnął mi lekko dłonią w powitalnym geście, który w jego wydaniu był cholernie uroczy, dlatego nic nie mogłam poradzić na ciepło, jakie poczułam w środku. Ale wtedy, gdy uświadomiłam sobie, jak zareagowałam, momentalnie jak poparzona odwróciłam od niego swoje spojrzenie. Skarciłam się w myślach, bo przypominałam sobie, że miałam o nim nie myśleć. W ogóle. Choćby nie wiem co.

Lecz i tak mi się to nie udało, ponieważ do końca angielskiego czułam na sobie jego intensywne spojrzenie, przez które całą resztę lekcji zastanawiałam się, czemu się na mnie gapił i znów przypominałam sobie nasze wspólne momenty.

Razem z Kathe wyszłyśmy z klasy po wspólnej lekcji psychologii i skierowałyśmy się korytarzem przed siebie.

– Teraz mamy wf? – upewniłam się, poprawiając spadającą mi z ramienia torebkę.

– Zgadza się – rzuciła blondynka z szerokim uśmiechem na ustach.

Jak ona mnie czasem irytowała tym swoim entuzjazmem.

I och, Boże, zabijcie mnie, bo zajęcia sportowe między innymi lekcjami były najgorszą rzeczą, jaka istniała w tej szkole. Kto w ogóle wpadł na tak głupi pomysł, aby po godzinie wysiłku fizycznego mieć jeszcze kilkadziesiąt minut wysiłku psychicznego? Przecież po ostrym maratonie biegania, zaciętym meczu piłki ręcznej albo innej, równie wykańczającej czynności, nie dało się już później logicznie myśleć. Niestety, chyba jednak władze tej placówki sądziły inaczej. Dobrze, że przynajmniej byłam w miarę aktywna sportowo, całkiem lubiłam ten przedmiot i towarzyszyła mi na nim Kathe, bo inaczej wfb byłyby dla mnie czystą katorgą.

Niechętnie weszłam zaraz za Kathe do szatni, w której znajdowała się już spora grupka rozmawiających między sobą i przebierających się w stroje sportowe dziewczyn. Żadna z nich nie zwróciła na nas większej uwagi, dlatego bez słowa obie podeszłyśmy do swoich szafek, otworzyłyśmy je kluczykami i wyjęłyśmy z nich nasze ubrania na zmianę. Zanim jednak zaczęłam się w nie przebierać, poczułam, że ktoś, kto w tej chwili przechodził obok mnie, mocno trącił barkiem moje ramię, przez co aż lekko się zachwiałam. Widząc długie do pasa brązowe włosy, od razu wiedziałam, z kim miałam do czynienia, dlatego nie potrafiłam powstrzymać rosnącej w moim wnętrzu irytacji i ciętej odzywki w stronę dziewczyny.

– Nauczysz się w końcu, jak poprawnie chodzić, czy mam ci załatwić jakiegoś dobrego okulistę, żebyś widziała, że ktoś stoi na twojej drodze? – sapnęłam ze wzburzeniem.

Victoria, słysząc mój głos, od razu zatrzymała się w miejscu i odwróciła w moją stronę z krzywym uśmiechem. Była już przebrana w jakieś czarne obcisłe legginsy z markowym logo i takim krótkim topem, że sięgał jej tylko do pępka.

– Każdy z doświadczenia wie, że na mojej drodze się nie stoi – odparła z wyższością. – Ty też się o tym niedługo przekonasz.

– Tak, przekonasz się – poparła ją stojąca obok niej jej blondwłosa przyjaciółka.

Przewróciłam oczami.

– Uważajcie, bo się przestraszę – zakpiłam.

– Oj, uwierz, przestraszysz – mruknęła brunetka i się do mnie zbliżyła. Teraz stałyśmy do siebie niemal twarzą w twarz, przez co mogłam dostrzec w jej brązowych oczach błysk zawziętości i mściwości. – Bo zamierzam sprawić, że jeszcze będziesz czuć się jak największe życiowe dno, jakie stąpało po tej ziemi.

– Myślę, że i tak będę się czuć wtedy lepiej, niż jak królowa szkolnych idiotek, którą jesteś – prychnęłam kpiąco.

Na moje słowa nagle w szatni zrobiło się ciszej. Każdy z zainteresowaniem zaczął przysłuchiwać się naszej rozmowie, nie wtrącając od siebie ani słowa. Natomiast Victoria uchyliła ze zdziwieniem szerzej powieki, prawdopodobnie nie spodziewając się po mnie tak ciętej riposty.

– Przepraszam, ale chyba się przesłyszałam – wycedziła gniewnie. – Czy ona właśnie nazwała mnie królową szkolnych idiotek?

– Dobrze słyszałaś. – Uśmiechnęłam się sztucznie słodko. – A teraz leć do swojego chłopaka i rozładuj to napięcie, które w tobie siedzi, bo zachowujesz się, jakby cię nikt dawno nie przeleciał.

W reakcji na to, co powiedziałam, dużo dziewczyn zareagoowało śmiechem lub zaczęło dopingować mnie słowami typu: „dobrze” albo „dawaj, lecis z nią!”, co trochę podniosło mnie na duchu. Dobrze było wiedzieć, że nie tylko ja nie przepadałam za brunetką.

– Odezwała się święta dziewica – prychnęła w odwecie li-zuska Victorii.

– Przynajmniej nie oddaje się każdemu za każdym razem, gdy nadarzy się okazja na zarażenie się HIV-em – odgryzła się jej moja przyjaciółka.

Victoria, słysząc to, jednym szybkim ruchem złapała mnie za biały sweterek, który miałam na sobie i mocno ścisnęła jego materiał.

– To jeszcze nie koniec – Victoria warknęła z mordem w oczach. Puściła mnie i odwracając się, machnęła włosami, po czym wyszła ze swoją blondwłosą koleżanką z szatni.

– Z pewnością – burknęłam do siebie pod nosem i zabrałam się za przebieranie.

Inne dziewczyny po odejściu Victorii przestały mi się przypatrywać i wróciły do swoich spraw, ponownie ze sobą rozmawiając. Ja również nie czekając na nic więcej, zmieniłam bluzkę na białą sportową koszulkę.

– To było bezcenne. – Moja przyjaciółka zaśmiała się głośno. – Powiedz mi tylko, czemu ona się do ciebie przyczepiła?

No tak. Kathe nie wiedziała o mojej dramie z Victorią. Gdy przyszła rozdzielać chłopaków – Blake’a i Liama oczywiście – ja byłam już pokłócona ze szkolną gwiazdą. Później też nie było jakoś okazji, abym mogła jej o tym wspomnieć, więc dziewczyna nie miała o tym pojęcia.

– Ach, miałam z nią kiedyś jedną małą spinę – mruknęłam, ściągając z siebie czarne jeansy, które następnie zamieniłam na tego samego koloru dresy. – Trochę jej napyskowałam, czego chyba nie może sobie do tej pory darować.

– Ewidentnie – parsknęła moja przyjaciółka. – A co to była za spina?

Westchnęłam głośno, po czym opowiedziałam Kathe o sytuacji sprzed kilku tygodni, kiedy w jeden z moich pierwszych dni szkoły zderzyłam się z brunetką na korytarzu, przez co ta potłuła sobie telefon. Moja historia zajęła nam kilka minut w szatni i całą drogę na salę gimnastyczną. Tam blondynka skomento-

wała cały mój wywód głośnym śmiechem i rzuciła tylko „niezła jesteś”, ponieważ wtedy na hali pojawił się trener chłopaków, który donośnym głosem poprosił, aby wszyscy – zarówno chłopcy jak i dziewczyny – do niego podeszli. Razem z Kathe spełniliśmy jego prośbę i stanęliśmy gdzieś z tyłu grupy, która się przed nim zebrała.

– Dziewczyny, waszej nauczycielki nie będzie do końca tego tygodnia, bo jest chora, tak więc lekcje będziecie miały łączone z chłopakami – oznajmił. Jedni w reakcji na jego słowa zawatowali, a kolejni znów jęknęli z niezadowoleniem. Mnie tam było wszystko jedno, obym tylko nie musiała mieć bezpośredniej czynności z żadnym facetem. – Dzisiaj zagramy w siatkówkę. Jako że jest nas sporo, kto nie chce grać, może dziś sobie posiedzieć albo zająć się czymś innym.

Momentalnie na trybunach usiadła spora część dziewczyn i kilku chłopaków. Ktoś tam też zajął się odbijaniem piłki do kosza czy skakaniem na skakance, ale jednak dużo osób zostało, aby zagrać w siatkę.

– Dobra – powiedział nauczyciel. – Mamy dzisiaj ze sobą tylko jedną godzinę lekcyjną, więc jak chcecie zagrać jakiś mecz, to lepiej się pośpieszcie. Landon – zwrócił się do jakiegoś chłopaka – poprowadź rozgrzewkę.

Rudowłosy chłopak pokiwał tylko głową, a następnie zarządził, aby zrobić biegiem kilka okrążeń wokół całej hali. Nie zwracając na nic ani na nikogo uwagi, po prostu dostosowałam się do jego polecenia i zaczęłam biec. I wtedy, w pewnym momencie, poczułam pod prawą nogą jakąś przeszkodę, a osoba biegnąca za mną na mnie wpadła, przez co niewłaściwie stanęłam na jedną nogę i się przewróciłam. Od razu poczułam mocny, pulsujący ból w kostce, kiedy wykonywałam nią najdrobniejszy ruch. Jęknęłam pod nosem i przeklełam w myślach, uzmysławiając sobie, że musiałam ją niefortunnie skreślić.

Cholera, ja to jednak miałam w życiu szczęście.

Ale jak się chwilę później okazało – to, że się przewróciłam i zrobiłam z siebie debila na oczach wielu osób, nie było najgorsze. Najgorsze było to, że za moim małym wypadkiem stała Victoria, której głos usłyszałam po chwili nad swoją głową.

– Masz za swoje, suko.

– Prawda w oczy kole, nie? – wydusiłam z siebie, a następnie z trudem przekręciłam się z brzucha na plecy i uniosłam do pozycji siedzącej, próbując nie ruszać nogą, ponieważ wtedy bolała mnie jak diabli. – Szmata – syknęłam, patrząc na jej oddalającą się sylwetkę.

Zauważyłam, że dużo osób przez to, co mi się stało, przestało biec i zaczęło mi się ciekawsko przyglądać, lecz nikt z nich nie podszedł, aby zapytać, czy wszystko ze mną w porządku. Nikt, oprócz Kathe.

– Ana, o mój Boże, nic ci nie jest?! – sapnęła ze zmartwieniem, gdy do mnie podbiegła.

– Nie histeryzuj tak, wszystko okej – bąknęłam. Chcąc udowodnić jej prawdziwość moich słów, próbowałam wstać, lecz moją nogę automatycznie przeszyła błyskawica bólu. – Matko. – Skrzywiłam się.

– Co ty sobie najlepszego zrobiłaś? – Pokręciła ze zrezygnowaniem głową.

– Nie wiem, wykręciłam kostkę – odparłam, rezygnując ze swojego pomysłu i postanowiłam rozmasować obolałe miejsce.

– Musi iść do pielęgniarki – mruknął pod nosem nauczyciel. Nawet nie zauważyłam, kiedy znalazł się obok nas. – Wytrzymasz do przerwy? – spytał, przez co na niego spojrzałam. Miał nietęgą minę, to na pewno. – Nie mogę zostawić uczniów bez żadnego nadzoru, takie są przepisy – wytłumaczył.

– W porządku. – Pokiwałam głową.

– Chodź, pomogę ci wstać – zaproponował mężczyzna, wyciągając w moją stronę rękę.

Jednak zanim zdążyłam mu podać swoją, ktoś nam w tym przeszkodził.

– Nie trzeba, ja ją zaniosę – odezwał się za mną głęboki, dobrze znany mi głos.

Nie, proszę, tylko nie to...

Oczywiście to Nathan Edwards postanowił pospieszyć mi na ratunek. Kiedy stanął przede mną w pełnej odsłonie, zauważyłam, że teraz miał na sobie czarne dresy i tego samego koloru zwykłą koszulkę. Jego bursztynowe oczy intensywnie skanowały całe moje ciało, jakby chciał wymusić na mnie zgodę pomoc. Musiałam być silniejsza od tego.

– Nie potrzebuję twojej pomocy – burknęłam pod nosem, odwracając od niego wzrok.

– Czyżby? – mruknął wymownie i przykucnął, a następnie dotknął lekko mojej kostki, na co zacisnęłam mocniej oczy i zagryzłam wargę, aby nie wydać z siebie żadnego niepożądanego dźwięku. – Zaniosę ją do pielęgniarki – zwrócił się do trenera.

– Dobra, Edwards, ale uważaj na nią – zgodził się trener.

No bez jaj.

– Nigdzie z nim nie idę – zawzięłam się jak pięciolatka, krzyżując dłonie pod piersiami.

– Mam to gdzieś. – Chłopak wzruszył ramionami.

Po chwili poczułam jak jego duża, ciepła ręka wślizguje się na moje plecy, a druga pod kolana. Następnie chłopak wstał i tym samym mnie podniósł, po czym zaczął kierować się ze mną do wyjścia z sali. Zanim ją jednak opuściliśmy, w oczy rzuciły mi się ciekawskie oraz zazdrosne spojrzenia niektórych dziewczyn i chłopaków. Wiedziałam, że przez to teraz będziemy w szkole tematem numer jeden.

Świetnie.

Kiedy chłopak opuścił halę, zaczął iść korytarzem w stronę gabinetu pielęgniarki. Znajdował się on stosunkowo niedaleko, ale i tak martwiłam się, że Nathan nie da rady mnie tam dowieść.

Niby nie byłam gruba, ale też nie ważyłam tyle, co przeciętny ciężarek na siłowni, które pewnie podnosił, więc nie wiedziałam, czy w pewnym momencie się nie zmęczy i mnie nie upuści. Aczkolwiek gdy spoglądałam na jego twarz, nie zauważyłam na niej żadnego śladu wysiłku. Wręcz przeciwnie – niósł mnie do tego cholernego gabinetu, jakbym była lekka niczym piórko i jeszcze dodatkowo uśmiechał się przy tym pod nosem.

– Gapisz się – powiedział takim samym tonem jak ja wczoraj, nawet na mnie nie patrząc.

Cholera.

Oczywiście od razu spaliłam buraka przez to, że przyłapałam mnie na przypatrywaniu się jemu. Nie wiedziałam, co mu wtedy odpowiedzieć, dlatego nie skomentowałam jego słów i zaczęłam się bawić rąbkami jego koszulki oraz wpatrywać w swoje palce.

Dlaczego to powiedział? Przecież dużo dziewczyn się na niego patrzyło. Prawdopodobnie, gdy przechodził korytarzem, gapiła się na niego cała szkoła, bo taki był piękny. Innym uwagi raczej przez to nie zwracał. Czemu akurat mnie musiał? Chciał, żeby zrobiło mi się głupio?

Boże, ale ja go nie znosiłam.

– Wiesz – zaczął w pewnym momencie zachrypniętym głosem, przez który przeszły mnie dreszcze – te twoje jęki były tak cholernie gorące, że patrząc wtedy na ciebie, miałem naprawdę nieprzyzwoite myśli w głowie.

Cholera razy dwa.

– Jesteś kretynem – fuknęłam, przewracając oczami.

– Chciałbym je znowu usłyszeć, tylko w nieco innej sytuacji – kontynuował, nie zwracając uwagi na moje wcześniejsze słowa.

Moje policzki prawdopodobnie przypominały kolor dojrzałego pomidora, bo piekły mnie teraz niemiłosiernie. Denerwowało mnie to, że w tak krótki i łatwy sposób potrafił mnie zawstydzić.

– Dlaczego to robisz? – wypaliłam nagle.

– Co? – Zmarszczył brwi.

– Dlaczego mnie niesiesz i mi pomagasz? – spytałam, z nieukrytą ciekawością wpatrując mu się w oczy.

Nathan tak po prostu spojrział na mnie i uśmiechnął się jednym ze swoich najładniejszych uśmiechów, jakie kiedykolwiek u niego widziałam.

– Ciebie mógłbym zanieść na koniec świata i dalej – odparł jak gdyby nigdy nic.

A ja przysięgam, że w tej chwili moje serce zabiło dwa razy szybciej i mocniej.

Niestety nie zdążyłam mu nic odpowiedzieć, ponieważ chłopak powoli i delikatnie odstawił mnie na podłogę, a następnie zapukał w jakieś drzwi. W tym momencie zorientowałam się, że byliśmy już na miejscu, co, nie wiedząc czemu, niezwykle mnie zasmuciło. Nie chciałam się jeszcze z nim rozstawać...

Boże, co?

Po krótkim czasie drzwi otworzyła nam starsza kobieta w fartuszku i uśmiechnęła się lekko na nasz widok.

– Dzień dobry, w czym mogę wam pomóc? – spytała miłym tonem.

– Koleżanka skrzyła kostkę – odparł jej Nathan.

Koleżanka...

A jeszcze niedawno nazwał mnie przyjaciółką.

Zresztą, co mnie to obchodzi?

– Och, chodź, zaraz ci ją obejrzymy – zwróciła się do mnie, otwierając szerzej drzwi.

Nathan pomógł mi dojść do najbliższego fotela, na którym mogłam usiąść, a następnie posyłając mi ostatnie długie spojrzenie, wyszedł z gabinetu pielęgniarki, wcześniej się z nią żegnając i zostawiając mnie z głową pełną myśli.